

Maciej Ch.

Bitwa pod Legnicą 1241

- Słyszałeś?! Kazik, słyszałeś?! - biegł i krzyczał do mnie Zbigniew, jakby coś się stało.
 - Co miałem słyszeć? - zapytałem go, bo nie wiedziałem, o co mu chodzi.
 - Podobno Mongołowie dotarli do Kijowa i złupili całe miasto!
 - No i co z tego? Przecież my mieszkamy w Legnicy, a Kijów jest na Rusi, czyli bardzo, bardzo daleko stąd.
 - Ale to znaczy, że będą mogli kierować się teraz w naszą stronę! A zresztą nie mam czasu, żeby ci tłumaczyć, muszę wracać do domu. Do zobaczenia potem! - i pobiegł do domu. Zastanawiałem się przez chwilę nad tym, co powiedział Zbigniew i po chwili stwierdziłem, że on może mieć rację, bo przecież Mongołowie cały czas podbijają jakieś państwa. Poszedłem więc do mojego taty i zapytałem go o co chodzi z tymi Mongołami. Tata był kucharzem na zamku, a dzięki temu, że mógł rozmawiać z różnymi ważnymi osobami, bardzo dużo wiedział co dzieje się na świecie. Powiedział mi, że Mongołowie to ludzie pochodzący z dalekiej Azji, i że cały czas zdobywają nowe tereny. Opowiedziałem mu o mojej rozmowie ze Zbigniewem, a tata stwierdził, że rozbita na dzielnice Polska jest zbyt mało znacząca, więc Mongołowie będą się kierować w stronę Węgier. Podziękowałem mu za odpowiedź i wybiegłem na dwór, żeby porozmawiać ze Zbigniewem.
 - Mój tata twierdzi, że będą kierować się na Węgry, a ja uważam tak samo.
 - A ja myślę, że jednak będą kierować się w naszą stronę.
 - To może się założymy? - zapytałem go, ponieważ byłem święcie przekonany, że mój tata ma rację w tej sprawie.
 - Zgoda - przytaknął z uśmiechem – Wygrany otrzyma najcenniejszą rzecz drugiego.
 - W porządku.
- Nie minął miesiąc i w mieście pojawili się dwaj jeźdźcy, którzy przybyli do księcia Henryka. Był to dzień, w którym ojciec zabrał mnie do zamku, więc sam na własne oczy mogłem zobaczyć to, co on widzi na co dzień. Książę Henryk pozwolił mi zostać przy nim, kiedy zjawią się przybysze. Okazało się, że byli to przybysze z Sandomierza, którzy przyjechali do Legnicy, żeby ostrzec Henryka Pobożnego przed wrogiem i żeby prosić go o to, by czym

prędzej zbierał wojsko do walki z nim. Powiedzieli także, że kiedy Mongołowie przeszli przez Ruś, rozdzielili się i jedna część kieruje się na Węgry, natomiast druga do Polski, żeby zapobiec pomocy Węgom z naszej strony. Pomyślałem wtedy, że z zakładu mojego i Zbigniewa nikt nie wyjdzie zwycięsko, ponieważ obaj mieliśmy rację. Po skończonym spotkaniu dosiadłem się do gości z Sandomierza, ponieważ byłem bardzo ciekawy, jak wyglądają nasi wrogowie. Powiedzieli mi tylko, że mają skośne oczy i niespotykany dotąd styl walki. Więcej nie wiedzieli, ponieważ dość szybko opuścili swoje miasto. Jeszcze tego samego dnia wieczorem spotkałem się z moim przyjacielem i zdałem mu relacje o tym, co działo się na zamku. On zaś nie wiem skąd miał informację o dwóch bitwach po Sandomierzu, a mianowicie o bitwach pod Tarczkiem i pod Chmielnikiem. Według niego miały być przegrane przez Polaków, ale nasze wojska zadały wrogowi odrobinę strat, dzięki którym książę Henryk ma więcej czasu na przygotowania. Nie chciało mi się wierzyć, że Mongołowie przemieszczają się tak szybko, ale przybysze z Sandomierza mówili, że mają niespotykany styl walki, a poza tym, jeśli kiedyś Zbigniew miał jakieś informacje, to prędzej czy później one się sprawdzały, więc nie miałem powodów, by wątpić w jego słowa. Kiedy przyszła do nas wieść o tym, że wróg zdobył Kraków, zacząłem odczuwać strach. Bałem się, ponieważ Kraków pozostawał niejako stolicą Polski, a co za tym idzie najważniejszym miastem. Od tamtej pory z niecierpliwością czekałem na jakieś nowe wieści o tym, dokąd zmierzają Mongołowie. Po niedługim czasie przyszła niesłychanie ważna i dobra wiadomość, ponieważ dowiedzieliśmy się, że Mieszko Otyły pokonał wrogów pod Raciborzem. Wlało to w nasze serca pełnię nadziei, że jednak wrogowie do nas nie dotrą. Jak się okazało, nasze szczęście było zbyt wczesne. Owszem udało się pokonać wroga, były to tylko oddziały zwiadowcze, a właściwa część kierowała się dalej na zachód.

- Słyszałeś już chyba, że w Raciborzu nie odnieśliśmy pełni zwycięstwa? - zapytałem.

- Owszem słyszałem, jednak cieszę się, bo dzięki tej walce osłabiliśmy naszego wroga i jego armia już nie będzie tak okazała jak na początku.

- A nie boisz się tego, że w końcu prędzej czy później dotrą do Legnicy?

- Oczywiście że się boję, ale trzeba się cieszyć nawet najmniejszą pociechą, bo tylko ona może nam dodać optymizmu.

Zbigniew miał rację, bo w ostatnim czasie nie przychodziły do nas żadne wesołe informacje i trzeba się cieszyć tym, co mamy.

Niedługi czas po tym jak obroniliśmy Racibórz, wrogowie swoją przewagą zdobyli Opole. Od ludzi napływających ze podbitych stron dowiedzieliśmy się, że ich przywódca nosi mienię Ordu, które to w późniejszych dniach zaczęło budzić grozę wśród nas. Tymczasem Wrocław został opuszczony przez mieszkańców i ze względów strategicznych spalony, żołnierze udali się natomiast do Legnicy. Miało to bardzo duże znaczenie, ponieważ w spalonym mieście nie można wiele zdziałać. Mongołowie nie mogli go już złupić i zniszczyć, bo nie było co.

W końcu wrogowie wyszli z Wrocławia i zaczęli zmierzać w kierunku Legnicy, bo tam miała rozegrać się decydująca bitwa. Książę Henryk Pobożny wykorzystał czas na zmobilizowanie wojsk. Zdążył on zebrać swoich rycerzy z Dolnego Śląska, Wielkopolski, wspomagali go również rycerze z zakonów rycerskich. Wspierał go także Mieszko Otyły, czyli władca z Raciborza oraz górnicy ze Złotoryi. Po stronie polskiej miał stanąć również król czeski Wacław I, wyruszył on nawet w naszą stronę, lecz nie zdołał dotrzeć na czas, dzięki czemu bitwa musiała zacząć się bez niego. W sumie książę Henryk dysponował armią od sześciu do siedmiu tysięcy żołnierzy.

Ze względu na to, że ja ze Zbigniewem byliśmy za mali, aby brać udział w walce, znaleźliśmy drzewo w pobliżu pola bitwy, na tyle daleko żebyśmy byli bezpieczni oraz na tyle blisko, ażeby wszystko dobrze widzieć.

- Doliczyłem się czterech hufców u Mongołów.

- A ja u naszych doliczyłem się pięciu hufców.

- Ale raczej zgodzisz się, że jest nas mniej, prawda? - zapytał mnie Zbigniew.

- Oczywiście, przecież to widać gołym okiem. Mam jednak nadzieję że zdołamy powstrzymać wrogów – powiedziałem pełen nadziei.

Siedząc na tym drzewie przez cały czas widzieliśmy, jak giną znajome nam osoby. Patrzenie na to nie było łatwe, jednak wiedzieliśmy, że jeśli zejdziemy z drzewa, to ktoś może nas zauważyć i zrobić nam krzywdę. Tak więc siedzieliśmy do końca bitwy i oglądaliśmy, jak Mongołowie zwyciężają. Widzieliśmy jak jakiś nieznany jeździec kręcił się między polskimi żołnierzami i nawoływał ich do odwrotu.

- Kojarzysz może tego jeźdźca? - zapytałem przyjaciela, bo liczyłem na to, że on będzie znał odpowiedź na moje pytanie.

- Którego?

- Tego, co biega wśród naszych i wydaje mi się, że namawia ich do odwrotu.
- Faktycznie! Nie znam go, wygląda jakby nie był z naszej armii.
- To na pewno jest jakiś podstęp, który ma pomóc Mongołom w zwycięstwie!

Chwilę po tym nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom, ponieważ widzieliśmy jak Książę Mieszko ucieka z pola bitwy. W tamtej chwili wiedzieliśmy już, że przegramy tą bitwę, jednak byliśmy ciekawi, ile jeszcze ona potrwa. Po jakimś czasie ujrzeliśmy mongolskiego żołnierza, który dzierżył chorągiew. Nie była ona zwykła, albowiem na czubku było coś nabite. Wyglądało to jak jakaś głowa, ale byliśmy za daleko, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Co on niesie? - zapytałem pełny podziwu.
- Nie wiem, ale przecież oni mają niespotykany dotąd styl walki, więc może jest to jakaś ich broń?
- Oby nie, bo nasi nie znają tych technik, więc nie mogą ich przewyciężyć.

Zobaczyliśmy jak nagle ten tajemniczy jeździec stanął. Podniósł chorągiew do góry i nią potrząsał. Nagle zaczął się wydobywać z tej głowy jakiś dym. Zauważyliśmy, iż od tego dymu polscy żołnierze tracą równowagę, spadają z koni i są niezdolni do walki.

- To są jakieś czary! - wykrzyknął Zbigniew – Przecież normalni ludzie tak nie potrafią!
- Bądź trochę ciszej! Nie chcemy, żeby ktoś nas zauważył! Później opowiemy o tym mojemu tacie, może on będzie coś wiedział na ten temat.
- Twój tata to jednak ma szczęście, że nie musiał iść walczyć, tylko został na zamku.
- Książę wiedział, że gdyby mój ojciec zginął, to zostałbym sam, a że zna go osobiście i lubi jego kuchnię, pozwolił mu zostać.

W tym samym czasie bitwa właśnie dobiegała do końca. Z polskich żołnierzy została tylko garstka walczących, wiedzieli, że za chwilę zginą lecz nadal walczyli honorowo za swoją ojczyznę. Nagle na ziemię padł ostatni rycerz. Popatrzyliśmy na siebie, obaj mieliśmy łzy w oczach, ponieważ straciliśmy wiele znajomych osób. Z wieloma nie zdążyliśmy się nawet pożegnać. Kiedy dochodziło do nas, co się stało, zobaczyliśmy jak Mongołowie podnoszą jakieś ciało i zaczynają obcinać głowę. Ten widok był straszny, a z daleka nie mogliśmy ustalić czyje to ciało. Wreszcie wzięli ze sobą głowę i zaczęli odjeżdżać w stronę zamku. Pomyśleliśmy sobie wtedy, że na pewno jadą, aby zniszczyć i złupić miasto. Szybko zeszliliśmy z drzewa i dyskretnie chowając się między krzakami biegnęliśmy za nimi. Nie

zdążyliśmy dobiec za nimi na czas, aby nic nie przegapić. Mój ojciec powiedział mi, że przyjechali pod zamek i pokazali ściętą głowę księcia. Kobiety mdlały na sam widok i ze strachu przed tym, że same zaraz mogą zginąć, bo wróg może zacząć atakować zamek. Okazało się jednak, że Mongołowie nie zamierzali męczyć się ze zdobywaniem zamku i odjechali. Pewnie zaczęli jechać w kierunku Węgier, ażeby wspomóc tamtejszą armię.

- Wiem, że dzisiaj będzie to trudne – mówił mój tato – ale lepiej będzie jeśli teraz wrócimy do domów i spróbujemy przespać tę noc. Ty Zbigniew wracaj czym prędzej do domu, bo twoja mama zamartwia się na śmierć, co się z tobą dzieje. Jutro pewnie wyjdziemy na przedpola miasta i będziemy identyfikować ciała. Nie chciałem, żebyście przy tym byli, jednak ze względu na to, że nie zostało dużo ludzi na zamku, będziecie musieli nam pomóc.

- Spokojnie tato, widzieliśmy całą bitwę i chyba nic nam nie będzie – odpowiedziałem mu, żeby nie martwił się o nas przez noc.

Następnego dnia z samego rana większość kobiet z miasta, w tym sama matka księcia – Jadwiga, wyruszyły po ciała swoich synów, braci i mężów. Szczególną uwagę wszyscy zwracali na księżną, która w rozpaczce poszukiwała ciała swojego syna. Nie było to łatwe, ponieważ osób ze ściętymi głowami było całe mnóstwo i trudno było rozpoznać księcia po ubraniu. Wtedy księżna przypomniała sobie, że książę Henryk u lewej stopy posiadał sześć palców. Rozkazała więc swojej służbie pościągać obuwie poległym ludziom. Dzięki temu szczegółowi już po kilku minutach udało się odnaleźć ciało zamordowanego księcia.

Przez następny miesiąc panowała u nas żałoba po śmierci księcia. Wraz ze stratą księcia upadła koncepcja zjednoczenia Polski. Jego ciało zostało pochowane i upamiętnione w klasztorze franciszkańskim we Wrocławiu. Następnym władcą został syn księcia Henryka – książę Bolesław Rogatka, a wizja zjednoczonej Polski musiała jeszcze trochę poczekać.

Źródła :

- https://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_pod_Legnic%C4%85
- <https://www.youtube.com/watch?v=2GWNG-x7sHI>
- <https://www.youtube.com/watch?v=TqTRSOwh8Aw>
- Podręcznik do historii dla liceum ogólnokształcącego i technikum

„Poznać przeszłość 1”